

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 29 Marca.

DZIEJE WYSPY ELDORADO.

PRZEZ
PANA JACKA SOBIESŁAWA.

(Wyjątek z podróży do wyspy NIPU. T. II.
ob. Nrek 6o.)

De tous les animaux qui s'élevent dans l'air,
Qui marchent sur la terre, ou nagent dans la mer,
De Paris au Pérou, du Japon jusqu'à Rome,
Le plus sot animal à mon avis, c'est l'homme.
BOILEAU *Satire VIII.*

Paragraf XII. *Kto był wynalazcą czarodziejskiego kobierca: i jak mądrego Król dostał Metafizyka.*

Nie jestem pewny czy cały świat wie o tém, że onego czasu zamarzyło się najjaśniejszemu *Agamatiaszowi X*, Królowi Eldorado, kiedy po dobrym obiedzie zadrzéwał, pojechać na spacer, a to ma się rozumieć, zaraz jak tylko się obudzi. Przedziwny ten zamiar poparł natychmiast swoim zdaniem poczciwy jego Dworzanin *Signor Giuseppe Gurcho*, wloch z urodzenia, a pierwszy poeta i Szambelan J. K. Mei z professyi; uwiadamiając przy tém, że naczelny Fizyk królestwa, Pan *Seymi*, mocą czteroletnich chemiczno-czarodziejsko-astrologicznych badań, wynalazł taki kobierzec, na którym za wyrzeczeniem przewrótnie iakiegoś mistycznego słowa *Remsem*, można było wędrować jak na balonie po całym świecie, i widzieć wszystko co się nie tylko na otwartym polu, ale i w nayskrytycznych zakątach dzieje. Zaledwo tych słów dokończył Pan *Gurcho*, kiedy król porwawszy się z miejsca i podskoczywszy trzy razy iak mógł naywyżey! *Wiwat Ja! i całe moje Państwo!* krzyknął z całej siły. Niechże mi podadzą co prędzey tego drogiego astrologa, abym go przez łaskę swoją uściśnął serdecznie za uczynioną mi tak ważną przysługę. Szambelan uważając, że król dla niepomiarkowaney radości swojej, mógłby go udusić w uściśnieniu (ponieważ, trzeba o tém wiedzieć, najjaśniejszy pan miał taką siłę jak żaden z jego poddanych), bojąc się więc tego, oświadczył, że szczęście to nie może spotkać astrologa, bo kilka dni temu, jak wyjechał do

akademii jednej o kilkadziesiąt mil ztąd odległej, gdzie go za ten wynalazek miano przyzdobić biretem Doktora *Utriusque Juris*. Co? Czyś oszalał? cóż to ma za związek astrologia z jursprudenceją. — To nic nieznaczy Miłościwy Panie, że związku nie ma, ależ i Akademia postąpić inaczej nie mogła, widząc tak małą liczbę Doktorów prawa, a przeciwnie tak potężnie wzrastający szereg Filozofów, którzy przeważywszy nakoniec swoją filozofią, mogliby zagrozić upadkiem jursprudenceyi i zniszczyć równość w rzeczypospolitey literackiey. — Oto mi wymienita przyczyna, rzekł król; ale późnietę sprawę roztrząśniemy, a teraz każ, mój Szambelanie, przynieść mi kobierzec, spróbujęm jak się nam ten spacer uda. Przyniesiono natychmiast czarodziejski pojazd. Obeyrzał go skwapliwie Król Jmć; podobało mu się, zwłaszcza, że był koloru cós nakształt fijałkowego, i że na czterech rogach wyszyte były bardzo dowcipnie pokręcone w gzygzyki hieroglify, a we środku siedziała sobie od niechcienia drzémiąca Izys w postaci magnetyczney. Wskoczył więc Król *Agamatiasz* na kobierzec, i porwawszy za kołnierz tłustego Szambelana, posadził go tak zrecznie, że mało co nieboraka śmiertelne niesparły kolki. Zaledwo wymówili zakłętę owe słowo *Remsem*, natychmiast zaczęły się sypać rżęsisto błękitnawe iskry i z podziemnym jakimś szelestem wzniesli się na powietrze. Już zaraz z początku nieszcześliwy Szambelan trząsł się cały ze strachu iak liść zmokły, bełkocąc zająkliwie przednieysze jakieś wyjątki z *Pistoletu* na zabicie grzechów śmiertelnych. Ale gdy mu *Agamatiasz*, który był, co się nazywa, niecierpliwego temperamentu, pogroził zrzcuciem na łeb z kobierca, nieuważając na całą jego dostojność szambelańską, jeżeli nie przestanie bydz tchórzem, skończył więc na tém *Signor Giuseppe*, że zamknawszy oczy i uszy, i zwinawszy się we trzy kłęby polecił się losóm, kiedy niekiedy wymawiając tylko po oichu pewne modlitewki szambelańskie. W tém zatrzymał się Król z nadpowietrzem

pojazdem i potężną prawicą swoją trąciwszy nąłaskawiey w bok Pana *Gurcho*: otwórzcie oczy, krzyknął, lękliwy człowiecze! i powiedz mi co to tam za wywiędłe stworzenie zagrzebane w stosie zapyłonych papierów i foliowych xiąg, gméra jak szczur w holenderskim sêrze? Na te słowa orzeźwił się Szambelan i włożywszy poważnie ogromne okulary na swóy nos szambelański takóž nie bardzo mały, zaczął wpatrywać się z pilnością na wskazane mu od Króla miejsce, i po krótkiey chwili parszkając ze śmiechu zawołał: poznałem! poznałem najjaśniejszy Panie! Albož wasza miłościwa mość nie wieš? że to jest *Auszlawis*, jeden z piêrwszych i ostatnich literatów, poczciwey stolicy Waszey Królewskiey Mości. Jest ón Archiwistą Pana *Saib*, dozorczy mieyskich drukarń tey stolicy; zakazana kreatura, wybladły, zmarszczony, dwa sążniste pióra za uchem, jedno w gębie, a czwarte w ręku, na dwóch laskowatych niby nogach, przy pulpicye wsparty, pisze we francuzkim języku romans w 15 tomach pod tytułem: *Ocet czterech złodziejów*, którym chce nie tylko mieszkanców Eldorado, ale i wszystkich zadziwić cudzoziemców. Istny pedant; udaje zatrudnionego, *homo ocupatissimus nihil agendo*. Može kilkadziesiąt dzieł ma zaczętych, a niewiadomo czy je skończy za życia, bo wszędzie same tylko *dalsze ciągi* ogłasza. Zbliźmy się trochę więcey Najjaśniejszy Panie i przypatrzmy się jego bibliotece, którę katalog teraz właśnie otwarty na stoliku leży. Czytajmy:

Catalogus Librorum qui in Celeberrima Xiążnica Sapientissimi Domini, Domini Praeclarissimi, Petri a Cathedra Culifonii Auszlawis, Primi Savanti Totius Imperii Eldoradensis, Doctoris Sophistologiae seu Svistologiae, periti in profundissimis stientis Juromaniae, nec non Membri honorarii plusiorum societatum pedantissimorum. etc. etc. etc. atque non solum in sua szofa, sed etiam in consumatissimo ejus capite inveniuntur.

Co to jest, rzekł Król? to musi byđ jakiś waryat. Moment cierpliwošci, odpowiedział *Gurcho*; zobaczmy daley.

A. *Lucida Sidera Proprii Ingenii.*

1) De restauratione cervorum in capite Excellentissimi Domini Comitiss *Fipsschips van*

der Djaval. Libri tres. Nota ręką własną Auszlawisa dopisana: „Dzieło to wydałem, „kiedym był guwernerem tego hrabiego, „dając skuteczne środki rozjaśnienia mocno „wkorzonego głupstwa w głowie JW. Pa- „na, które już od kilku pokoleń dziedziczeń „jest w całej familii.“— 2) *Srêbrna wolnošć.* Drama buffo-rytmiczno-metryczne, w 18 aktach. Z winietą wyobrażającą Kupidyna z ułańskim kaszkietem na głowie, a z kawalkiem huzarskiey pieczeni w ręku.— 3) *De la Moutarde considerée dans ses rapports avec tous les vinaigres du monde, in folio.*— 4) *Quaestio Subtilissima: Utrum patria Diabolorum apud Antypodos, aut in vacuo regionum aethereorum existentiam suam habet, magno cum fervore sustentata et debatuta in facultate morali universitatis Smorgoniensis.*

Dosyć! wrzasnął gniewliwie Agamatiasz; dosyć tych bredni! Poznają z tego, że jest Metafizyk, wart byđ na moim Dworze. Ruszyli więc daley i mieli jeszcze wiele obserwacy robić, ale na nieszczęście, Szambelan zgubił swoje okulary wtenczas, kiedy się śmiał postrzegłszy w takiej karykaturze piszącego Auszlawisa. Zwrócili więc kobierzec, a Król mocno był ukontentowany z dzisiejszey przejażdżki i że tak wielkiego będzie miał Metafizyka. (*d. c. p.*)

MNIE WIELCE MOŠCIWI PANOWIE, BRACIA, I DOBRODZIEJE!

Oto są surowe materyały do brukowych wiadomości, które, jeżdżąc na siwey szkapie po krainie xiąg Kukuwoytysów, pracowicie zbierałem; a gdy ich sam doskonale okrzesać nie mogę, jak trzeba; bo moja matulka nie wiele mi kaszy w szkołach zješć pozwoliła, spodziewam się, że wielmożni Szubrawcy racyście je otrzebić z niezgrabności, i zrobicie tak jasnemi, że każdy, bez okularów, siebie w nich obaczy i pozna: że czas już byđ uczciwym człowiekiem, sprawiedliwym urzędnikiem, czas wrócić się do szanowania praw boskich i ludzkich. Piszę się do grobowey deski wasz przyjaciel.

1818 listop. 18
w Gierklinu
u P. Gierszona.

Dziemian Kirs-pirs-pilwas.

N. 1.

Po wielu powiatowych miasteczkach coraz

bardziej rozszerza się opisany już w waszych wiadomościach nowy rodzaj szulerstwa, nie na pieniądze, ale na dobytek, gospodarski. Pan Prezydent (nie autor tego pisma) stawiał kolejno w banku, naprzód krowy cielne, potem wieprze karmne i owce; a indyki, kury i kaczkę, nim je poniterowie zabrali, w ponczu u Gierszona roztapiały się, jak cukier. Tymczasem panowie regenci, sekretarze i dalsi przeświecni, tłuści, pękaci rzeźmieszkwowie chwytały biędne stworzenia. Przy drugim stole Pan sędzia pod hełmem, nosem stołu kosztując, nie miał już w banku jak tylko dwutalarowego barana; a kiedy i ten miał się już z nim pożegnać, zawołał sędzia przez nos, ledwie zrozumiałym głosem: Pani Symonowa, day mi kieliszek czerwoney; wypiję na pożegnanie mego barana. Wszyscy obrócili oczy, ciekawi, gdzie się ta wódka podzieje; bo już mu i twarz i głowa kurzyły się od spirytusu, jak Tatry przed burzą: przewyższył jednak nadzieje widzów, i połknął potem jeszcze kilka kieliszkow.

N. 2.

Wyjechawszy z naszego powiatowego miasteczka napotkałem sąsiada; który siedział w bryczce wysoko napakowany; przywitałem się z nim poufale i zapytałem po sąsiedzku: przyjacielu! co to jest? czy ty nie kontrabandy wiesz? Zmilkł się, uciekay z tej drogi, bo tuż nadjeżdża sekretarz P. asesora z żydkiem faktorem. Sąsiad odpowiedział z uśmiechem: nie kontrabandy, ale kubandy wiozę dla pana deputata drogowego, aby uwolnił moich charłakow od roboty drogowey cztero-niedzielney: zartyż to? o mil 12 ludzi wysłać: mam ja w domu roboty dosyć. Zapytałem, coż tedy wiesz? — Masła faskę, pszeniczki pur, i grochu pur; a kiedy tego będzie mało, są na sukurs i rubelki. Dziwiłem się mocno i przekonywałem sąsiada, że pan deputat tego nie przyymie; będziesz zawstydzonym: jest to człowiek pełen ambicyi, i zapewne godny urzędnik, kiedy go marszałek na to wybrał; dodałem nakoniec: kiedy WPana chłopow uwolni za tę kubanę; to i wszystkich: a ktoż będzie robił na drogach? Rozśmiał się sąsiad, kiwnął kilkakroć głową, i krzyknął: a starostwa od czego? majątki wieże, pańskie? a oneż nie mogą tego zrobić? Wszakże, nie ja

jeden z oberchabą jadę; nasz sąsiad, pan Rotmistrz, wczoray pojechał z holendrami i zrobił, co chciał; spodziewam się, że i ja wszystko zrobię. W kilka dni potem napotkałem mnóstwo ludzi. Skąd wy? — Drogi naprawiali — Ciekawość mnie wzięła, dla czego tak przed czasem powracają? Zawoławszy tedy wóytę, zapytałem, coż to jest? to wy uciekliście? Wóyt, obeyrzawszy się na wszystkie strony, wyznał mi z cicha: nie, paniczu, nie uciekli; panu deputatowi po pół rubla od nosa podsunęli za kwietacją.

N. 3.

Byłem w innym powiatowym mieście, gdzie pan marszałek umie się dobrze wywdzięczać za kręski seymikowe panom i półpankom. Właśnie wtedy robił się rozkład na majątki obywatelskie furmanek dla przechodzącego pułku. Pracował pilnie pan marszałek z sekretarzem swoim, aby ilość żądanych furmanek złożyć z samych dobr starościńskich, duchownych, i okoliczney szlachty; co też za pomocą czystego sumienia pomyślnie ułatwili. Po dokonaniu tej herkulesowey pracy, pan marszałek stronnikow tego nowego systematu zaprosił do siebie na obiadek, gdzie dowodził, jak się tym postępkim doskonale wywdzięczał obywatelom za kręski. Bo i coż? mówił, co nam starostwa i okoliczna szlachta dobrego czyni? czy w seymikowaniu potrzebni? po co ich oszczędzać? Ze stojących opodal figur jeden, nazwiskiem JPan rotmistrz Sztukamięsa, rzekł: co to, to sprawiedliwie; ale dziękujemy też wszyscy jaśnie wielmożnemu marszałkowi, że iszanowney Szambellanowey chłopków od tego ciężaru uwolniłeś; istotnie, jest to zacna wdówka, bo to, ktokolwiek tylko z powiatowych urzędnikow do niej zajędzie, ma tysiąc poeciech w czeredzie panien różnego kalibru, starych, młodych, kulawych, garbatych. Właśnie, zawsze mnie o to prosi, abys pan raczył mieć wzgląd na nią w różnych rozkładach, kwaterunkach i paletowaniu furmanek. Zdaje się jednak, iż wypadaloby choć w dziesiątey części wyznaczyć furmanki i z obywatelskich majątkow, bo ci utraپieni starościnscy ekonomowie narzekać zaczną, że wszystko, jak na starostwa, tak na starostwa. Prawdę pan rotmistrz mówi, rzekł marszałek, panie sekretarzu! dopisz waćpan po jednej, po dwie fur-

manki, dla oka; wszakże możesz sekretnie napisać do smotrytela, aby tylko w gwałtowney potrzebie ich użył. (*dalszy ciąg potem.*)

Dnia 15 marca.

MPANIE REDAKTORZE!

I ja zmuszony jestem pisać do W Pana, ażebyś mi, i wszystkim podobnego ze mną rzemiosła, podał rękę pomocy i ratunku: nieszczęśliwi bowiem mają prawo do serc czułych Brukowców.

Ukażcie się na naszym horyzoncie jedno złe, co mówię? jedno z najgorszych!.. Nie rozumiesz zapewne jeszcze wyrazów moich.. Nie ma porządku w takich pismach, gdzie żal, rozpacz, zmuszają brać pióro. Niestety! coraz na gorsze trafiamy czasy; a jedną pociechę w tém tylko znaleźć mogę, że wytknę sprawcę tylu nieszczęść naszych; może wyjawieniem jego błędu, zmusimy go do szczeręj poprawy. Zaczęłam więc od wynurzeń żalu, a skończę na wynurzeniu nieukontentowania całego naszego towarzystwa.

Mospanie Redaktorze! *Salę Srebrną* w Mińsku zamknięto! w jakimże jeszcze czasie? w najożyteczniejszym dla nas szulerów... tak... tak, w czasie samych kontraktów. Drży mi ręka gdy to piszę. Ciekawość radzi zapytać się, kto jest przeszkodą tak niewinnych i uczciwych zabaw, a ja śpieszę się uwiadomić, że to jest dziełem tamtejszego gubernii rządzący, który chociaż rodak, bez względu na tak długie nasze u powszechności zasługi, na stan nasz biędny, na nasze pożyteczne talenta, wyrwał nam z rąk tak pracowity kawał chleba. Gdyby przynajmniej w swoim zakazie uczynił jakie wyjątki, np. niewolno zakładać bankow Faraonowych, ale wolno grać w *Stosa*, w *Vingt-une* i t. d. Niewolno zgrywać Magazynierów, Kancelarzystów różnego zwania, lecz można zabawiać paniczów mających tę szlachetną skłonność; Ekonomów przybywających z opłatą podatku za marcową ratę; nakoniec, lokajów i liberyą, choćby się cokolwiek przekradli u swoich panów. Zgoła, nieuzyta ostrość, i jakaś nadludzka nielitość tego rządzący, uczyniły wielką tamę naszym korzystnym widokom.

Abym jeszcze większą okazał obrzydliwość tego zakazu, winienem wspomnieć, że przestępujących takowy, zalecił Policji brać do aresztu. Lecz gdybyśmy wszyscy stałym umysłem, wzbronili się byź posłusznymi tej chimeryczney woli, wątpię by nasze tak liczne zgroma-

dzenie umieścić potrafiłoby wygodnie w dość obszernym mińskim ostrogu.

Bo naprzód: samych pryncypałów od Faraona *rzniętego* w klin liczyliśmy ośmnastu; trzydziestu ośmiu od *balamuta*; dwudziestu dziewięciu ze *szlifowanemi pazurkami*; podsuwających ułożone na *lisa* karty trzynastu; krupierów dziewiędziesiąt trzech; należących do moty *sans perdre* dziewięciu; użytych do posługi, czyli zdeymowania płaszców, surdutów, fraków, butów, spodni za przegrywających wszystko, szczęściu; piętnastu stosujących na *szerszą kartę*; trzydziestu trzech wprawnych do *stosa podróznego*, i licznych pomocników różnego ubrania w płaszcach, bez płaszców, w futrach bez futra, w surdutach bez surduta, w czapkach sobilich, kunich, barankowych, lisich, w wyszywanych złotem i srebrnym myckach, lub z samego sukna kolpaczkach, jednem słowem, chyba część koszar zajęto dla rozkwatowania nas pod strażą wygodnie.

Jakże to nie czuć nad tak wielką dla nas obelgą; pomijam to jednak, lecz jak można zamilczeć wypadków ztąd nadal dla nas smutnych. Naprzykład, każdy z nas przyjechał lub przyszedł w zamiarze zyskania sobie czegoś, ma się rozumieć pieniędzy, które hojnie przez naspo traktyerach, bilardach, sklepach kupieckich i winnych, nareszcie i szyneczkach rozrzucone, uczyniłyby na jakiś czas cyrkulacją, tak zmniejszoną dziś, złota i srebra. Niejedenby z nas opatrzył się w porządną odzież, a przyszedłszy pieszo do Mińska, potrafiłby pocztą wyjechać dla zakomunikowania innym miastom tej przyjemney zabawy. A tak skrzywdzeni na sposobie do życia, jedyną mamy nadzieję, udać się do Nowogródka dla poprawienia sobie losu, gdyż jak mamy wiadomości uboczne, rzeczy tam łatwiej nam pójdą: bo gdyby i zamknięto z początku *salę srebrną*, to mamy sposób otworzenia jej kluczem znanym nam dobrze, zrobionym z kompozycyi, czyli mieszaniny, dwóch najpierwszych kruszców. A tak usposobiwszy gotówkę, rozsypiemy się po powiatowych miastach i miasteczkach, dla zyskania niedoborów, czyli zaległości, od wiernych poddanych Króla Egipskiego.

Tym sposobem rok ten nieszczęśliwy jakkolwiek upłynie, a gdy raczysz Panie Redaktorze puścić Szlachcica z łopata, na nową wędrówkę, odgłosiem naszych jęków, żalu, rozpacz, może skruszysz serce nieubłaganego dotąd Rządzący. Jestem etc. Na Szerszey *Stosowicz*.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu egzemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czi.

• Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.